

„...Pragniemy pokoju i pokojowego współżycia z krajami o innym systemie społecznym, dążymy konsekwentnie do zlikwidowania oporów zimnej wojny, do odprężenia międzynarodowego.

Nowym tego wyrazem są wysunięte przez Związek Radziecki i uwzględnione także z Polską i innymi krajami socjalistycznymi propozycje zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i przekształcenia zachodniego Berlina w wolne miasto. Jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, że cały naród polski propozycje te w pełni popiera. Do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i ostatecznego zamknięcia karty drugiej wojny światowej nie chcą dopuścić tylko zachodnioniemieccy militariści i odwetowcy, tylko ci, którzy snują zbrodnicze marzenia o ponownym *Drang nach Osten* poprzez polskie granice na Odrze i Nysie, i te imperialistyczne koła, którym rosnący w siłę imperializm w Niemieckiej Republice Federalnej służy za odskocznię do kontynuowania polityki zimnej wojny i zaostrzenia sytuacji w Europie i świecie”.

F. M.

WARTOŚĆ TZW. „NAUKOWYCH ARGUMENTÓW” REWIZJONISTÓW NIEMIECKICH

W dążeniu do uzasadnienia swych roszczeń rewizjoniści zachodnioniemieccy nie przebiegają w środkach. Przykładem tego broszura Getyńskiego Koła Roboczego (*Göttinger Arbeitskreis*) opublikowana z początkiem 1958 r. Jest to tłumaczenie niemieckiego zbioru cytaty prasy polskiej, mających świadczyć o zaniedbaniu i upadku Ziemi Odzyskanych. „Die deutschen Ostgebiete jenseits der Oder und Neisse im Spiegel der polnischen Presse” (Göttingen 1958) — brzmi tytuł broszury. „Zitate im Zerrspiegel” — nazywa broszurę Hansjakob Stehle, warszawski korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (FAZ nr 278 z 1 XII 1958).

Pomijając sam fakt dowolnego doboru wyrwanych z kontekstu zdań, broszura zawiera jawne fałszerstwa. Dowiedziono tego w numerze specjalnym „Biuletynu ZAP” nr 326 (168-M) z dnia 30 października 1958 r. Fałszerstwa są różnego rodzaju: od zmiany sensu zdań na odwrotny, poprzez podanie opisów minionych stosunków za dzisiejsze do nie zaznaczonych opuszczeń i wstawek. Zanotowano szereg zmienionych liczb i zdań, użytych jako cytaty. A oto kilka przykładów fałszerstw (tekst niemiecki podajemy za FAZ, nr 278 z 1 XII 58 i „Der Spiegel”, nr 51 z 17 XII 58):

„Stowo Powszechnie”, nr 304 z 21/22 XII 1957:

„Wśród repatriantów dało się obserwować zdecydowaną niechęć do osiedlania się na placówkach gospodarki wiejskiej uspołecznionej. Obecnie niechęć ta znacznie się zmniejszyła głównie dzięki lepszej pracy komitetów wojewódzkich”.

Tekst broszury getyńskiej:

„Hinsichtlich der Frage der Ansiedlung der Repatrianten aus der Sowjetunion wurde auf der Tagung mitgeteilt, dass die Repatrianten einen „entschlossenen Widerwillen” gegen eine Ansiedlung in den Oder-Neisse-Gebieten bekundeten”.

„Gazeta Zielonogórska”, nr z 18/19 stycznia 1958 r.:

„W roku 1949 po raz pierwszy ujrzałem Słubice... W latach 1949—52... gorące głowy zapaleńców studzone zgoła nie pociągającymi perspektywami... Uprzątnię się gruzi, wyrosnie trawa, a na niej będą się pasły kozy. O przemyśle, o rozbudowie, czy choćby o odnowieniu nie ma mowy. Nawet urzędy przeniesie się do Rzepina. Dziś to wspomnienie wydaje się śmieszne”.

Tekst broszury getyńskiej:

„In Kürze, so erklärte man der polnischen Reporterin, werde „Gras” über den Trümmern von Słubice wachsen und die Ziegen werden darauf weiden.

Von einem Aufbau könne keine Rede sein. Selbst die Ämter würden nach Repen verlegt".

Nie sposób przytoczyć tu wszystkich przykładów fałszerstw podanych na dwiętnastu stronach Biuletynu ZAP. Warto jednak przytoczyć chociażby jeszcze jeden z artykułu wspomnianego już korespondenta FAZ (nr 270 z 1 XII 1958) ze względu na komentarz, jakim go opatrzył.

„Aus der Zeitschrift „Nowe Rolnictwo" vom 15 April 1957 zitiert die Göttinger Broschüre, dass der Schweinebestand in den Oder-Neisse-Gebieten um 48 Prozent niedriger liege als in der Vorkriegszeit. Das Original dieses Artikels zeigt, dass die zitierte Zahl vom Jahre 1950 stammt; die Angaben des Artikels für 1956, die den Schweinebestand nur um 20 Prozent niedriger als vor dem Krieg beziffert, wird verschwiegen.

... In allen wörtlichen Zitaten ändern hier die Verfasser der Göttinger Broschüre das Imperfekt in ein Präsens und streichen Nebensätze, die darauf hinweisen, dass es sich um eine Rückblende handelt.

Das sind einige Beispiele. Unter Propagandisten aller Lager sind „Verkürzungen" solcher Artikel beliebt. Doch die Göttinger Institution beruft sich auf die Wissenschaft ...".

Nadmienić wypada, że w przedmowie do getyńskiej broszury prof. Kraus zapewnił każdemu z zainteresowanych dostęp do wykorzystanych materiałów. Wiemy skądinąd, że nie spełniono tej obietnicy nawet wtedy, gdy prawa wglądu zażądał jeden z członków kuratorium Getyńskiego Koła Roboczego (FAZ nr 278 z 1 XII 58 r. „Zitate im Zerrspiegel").

Chcąc uniknąć podobnych kompromitacji, Getyńskie Koło Robocze poczuło się zmuszone ogłosić komunikat, z którego wynika, że w przyszłości przy cytatach z prasy polskiej nie będzie się podawać źródła (FAZ nr 282 z 5 XII 58). W uzasadnieniu tej decyzji podaje się, że spowodowana ona została rzekomo troską o oszczędzenie przykrości dziennikarzom polskim.

Wspomniane fałszerstwa obruszyły również inne pismo zachodnioniemieckie. „Der Spiegel" nr 51 z dnia 17 XII 58 r. z właściwym sobie sarkazmem woła na stronie 35: „Schwindelt für Deutschland". W artykule pod tym tytułem przytacza się szereg oczywistych fałszerstw w rodzaju notatki z „Gazety Handlowej" z 3 IX 1957 r., gdzie informacja o różnicy cen na pomidory w Warszawie i Wojcieszowie posłużyła autorom broszury do stwierdzenia rzekomo pięciokrotnie wyższych cen artykułów żywnościowych w tej ostatniej miejscowości.

„Der Spiegel" wydaje się być bliski prawdy, kiedy tak formułuje cele i zamierzenia, jakie przyświecały autorom broszury:

„Die Redaktionen der anzeigenschwachen Vertriebenenblätter können sich nämlich meistens keinen eigenen Quellezugang leisten. Auch entspricht das vom Arbeitskreis in den Satelliten-Publikationen aufgestöberte Material in wunderbarer Weise den Vorstellungen, die ein heimatvertriebener Abonnent von „polnischen Zuständen" zu hegen liebt, die in seiner Heimat herrschen müssen, nachdem er und seine Nachbarn vertrieben worden sind".

W przedmowie do broszury Getyńskiego Koła Roboczego tak pisze jego przewodniczący, prof. Kraus:

„... Die hier wiedergegebenen Stimmen besagen nichts anderes, als ... dass hier eine Zone des allgemeinen Verfalls und Rückschritts entstanden ist, die wie eine schwärende Wunde die Gesundheit Europas verhindert".

„Der Spiegel" zgadza się — podobnie jak i my — z dosłownym rozumieniem sformułowania „tu przytoczone" pisząc:

„Freilich trifft diese Kennzeichnung nur zu, wenn man die Formulierung '... hier wiedergegebenen ...' sehr wörtlich nimmt: Nur so, wie der Göttinger Arbeits-

kreis die polnischen Presseberichte zitiert, ergeben sie das anscheinend gewünschte Bild. Wer hingegen der polnischen Sprache mächtig ist und ausserdem Zugang zu polnischen Zeitungen hat, kann bei einem Vergleich der Originalartikel mit den Übersetzungen des Göttinger Arbeitskreises nicht nur ein etwas andersartiges Bild... sondern auch einen Eindruck von den zumindest eigenwilligen Interpretationsmethoden des Göttinger Arbeitskreises gewinnen".

Drugim — obok broszury getyńskiej oraz wypowiedzi Carola B. Reece'a — „dziełem naukowym”, na które powoływały się czynniki rewizjonistyczne (prof. dr Frhr von Richthofen w polemice z korespondentem „Manchester Guardian” p. Terence Prittie na łamach „Volksbote” nr 40 z 4 X 58), to reportaż Wassermanna zatyt. „Pod polską administracją”¹.

Reportaże Wassermanna zostały już niewątpliwie zdemaskowane w sposób dostatecznie wszechstronny. W akcję włączył się też w nrze 10—11 1958 r. miesięcznik krajoznawczy „Ziemia” (również w języku angielskim, niemieckim i francuskim), będący organem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Jest to numer specjalny, demaskujący na przykładzie obiektywnie sprawdzalnych faktów fałszerstwa Wassermanna, który posłużył się tą samą metodą, co autorzy getyńskiej broszury — nie będąc w stanie, nawet na podstawie osobiście dobranych materiałów, stonować obrazu na dostatecznie czarny kolor.

Szkoda, że miesięcznik „Ziemia” nie uwzględnił szerzej głosów prasy zachodniej. Tak się złożyło bowiem, że w tym samym czasie co Wassermann (lato 1957) bawił w Polsce pedagog zachodnioniemiecki p. Walter Jaide, a nieco później tym samym prawie szlakiem co kanadyjski reporter przejechał cytowany już warszawski korespondent FAZ Hansjakob Stehle. Pierwszy ogłosił swe wrażenia drukiem na łamach zachodnioniemieckiej „Die Gegenwart”, drugi w swoim dzienniku. Ze względu na diametralnie różną treść tych wypowiedzi w stosunku do opinii Wassermanna przytaczamy je poniżej. Oto one:

Wassermann („Unter polnischer Verwaltung”, s. 65—66):

„... Es gab hier mindestens ebensoviel Unland wie bebaute Felder... Das Getreide war hier nur in Streifen von etwa drei Meter Breite ... angebaut. In der Mitte war Brachland...”

Hansjakob Stehle („Zwischen Marienburg, Danzig und Elbing”, FAZ nr 206 z 6 IX 58 r.):

„... Da waren plötzlich verstepte Felder aufgetaucht, die ersten und einzigen (podkr. J. S.), die wir auf der grossen Reise sahen. Es war im Danziger Werder, im weiten, fruchtbaren Weichseldelta (osuszone Żuławy — wyj. J. S.). Doch hier begegnen wir... auch neuen bezugsfertigen Siedlungen für Einzelbauer. Mitten im einsamen Brachland stehen kleine Backsteinhäuser mit freundlichen Ziegeldächern und warten auf Bewohner, die den Mut haben, von vorn anzufangen...”

Wassermann („Unter polnischer Verwaltung”, s. 226):

„... Das Hotel „Monopol” in Breslau ist ein alter Bekannter — ein schlechter alter Bekannter. Wir wohnten hier während unseres Aufenthaltes im jetzigen Wrocław im Herbst 1956 und fanden es damals entsetzlich. Es ist auch heute entsetzlich.

Der Empfangsraum stinkt noch genauso wie früher. Der kleine übelriechende Mann mit der Eunuchenstimme und dem schmutzigen Hemd ohne Kragen richtet weiter den Nachtportierdienst. Der Speisesaal mit seinem Stallgeruch... hat sich auch nicht verändert. Unser Zimmer ist keineswegs sauber...”

¹ Charles Wassermann, Unter polnischer Verwaltung. Tagebuch 1957. Bluechert Verlag. Hamburg 1958.

Hansjakob Stehle (FAZ nr 218 z 20 IX 58 „Begegnung mit Breslau“):

„...indessen (w hotelu „Monopol“ — wyj. J. S.) fanden wir saubere Unterkunft, denn wie alle Hotels der staatlichen „Orbis“-Gesellschaft ich auch dieses gründlich „überholt“ worden.

Wassermann („Unter polnischer Verwaltung“, s. 234):

„... Auch andere Autobus-Reisegruppen sind hier angekommen. Fünf Wagen aus Westdeutschland stehen vor dem Hotel... Einer der Deutschen wandte sich mir zu... Ich erkundigte mich, ob er und seine Reisegefährten bereits welche Eindrücke gewonnen hätten. „Ja, Eindrücke schon, meinte er, „aber schön sind sie nicht“...

Hansjakob Stehle (FAZ nr 218 z 20 IX 58 „Begegnung mit Breslau“):

„... Am Ende der peinlich sauberen „Kathedralenstrasse“ wie sie jetzt polnisch heisst, der restaurierte Dom, dem nur noch die Turmspitzen fehlen. Im Inneren wurde er 1945 völlig zerstört. Am Portal treffen wir alte Breslauer, die eben als Touristen im Omnibus aus Hamburg kamen. „Mit den Glasmalereien und der neuen Innendekorationen ist der Dom schöner als früher“, beantworteten sie unsere Fragen. Und Breslau, die Stadt?... wissen Sie, das ist nicht mehr unser Breslau. Jemand sagt bitter: „Wroclaw“.

Wassermann („Unter polnischer Verwaltung“, s. 62):

„Marienburg... Jetzt sieht man erst, wie sehr das Hochschloss beschädigt ist... Weiter gegen das Mittelschloss zu, gibt es noch mehr Ruinen, noch mehr halbstehende Bauten und dazwischen weidende Schafe.

Hie und da sieht man Leute, die in den Ruinen graben. Ob sie wohl noch hoffen, Schätze zu finden? Oder geht es nur um Ziegel? Wahrscheinlich letzteres. Traurige Überreste eines grossen Denkmals des Mittelalters, einer Periode, die ja doch sonst in Polen so sehr hochgehalten wird“.

Hansjakob Stehle (FAZ nr 206 z 6 IX 58 r. „Zwischen Marienburg, Danzig und Elbing“):

„... Von dem mittelalterlichen Ordensschloss, das bei Kriegsende von Wahn-sinnstrategen zur „Festung“ bestimmt, in Asche sank, ist der grössere Teil wiederhergestellt. Vom Vorschloss und vom Markt mit dem Marien-tor sind zwar noch immer nicht mehr als Schutthalden zu sehen, und die Marienkirche mit der riesigen Mosaikmadonna im Chor liegt in Trümmern; doch der Kern der Burg, Hochschloss und Mittelschloss mit Türmen, Galerien und Wehrgängen sind in den letzten Jahren sorgfältig aufgebaut oder instand gesetzt worden“.

„... Über der Zugbrücke betreten wir den Innehof des Mittelschlusses. Hier, wo eine Freilichtbühne errichtet ist, sind keine Spuren der Zerstörung mehr zu sehen...“

Wassermann („Unter polnischer Verwaltung“, s. 116):

„Danzig 1957... Und wieder hatten wir den Eindruck, zwischen den Kulissen einer Riesenbühne zu stehen... Zum Teil sieht man das Illusorische, das vom Zuschauerraum aus als eine Art Wirklichkeit empfunden wird, zum Teil die Kehrseite, die mechanischen Befehle, die das Illusorische erzeugen und sehr enttäuschend, ja sogar wie ein Betrug wirken könne. „Die Bühnenarbeiter“ waren hier abwesend, jedoch die „Schauspieler“ gab es in grossen, bunten Mengen. Und diese Schauspieler — die Einwohner von Gdańsk — vervollständigten für uns das Bild der Riesenbühne und unterstrichen gleichzeitig alle Kontraste und Widersprüche: Es schien nämlich, als ob auf dieser Bühne die falschen Schauspieler aufgetreten waren. Das Bühnenbild war deutsch, aber die Schauspieler konnten weder die deutsche Sprache noch hatten sie irgendeine kulturelle oder ethnische Beziehung zu diesen Kulissen, ja zu der ganzen Bühne“.

Hansjakob Stehle („Zwischen Marienburg, Danzig und Elbing“, FAZ nr 206 z 6 IX 58):

„Gedanken, die in Danzig wiederkehrten, als wir die Mottlau auf der Grünen Brücke überquerten und durch den Langen Markt, die Lange Gasse fuhren: Diese Prachtstrasse der alten Hansestadt, das Rathaus, der Artushof und die Patrizierhäuser — alles ist von den Polen bis ins kleinste Detail rekonstruiert. Und das zu einer Zeit, da Polen arm noch und ausgeplündert am Boden lag ...“

Obszerniej wypada zacytować wypowiedzi Waltera Jaide („Die Gegenwart“, nr 15 z 27 VII 57):

„...Augenfällig und belegbar ist der Wiederaufbau der zerstörten Grossstädte. Man kann ihn nicht ohne bewunderndes Erstaunen zur Kenntnis nehmen. Innerhalb grosszügiger Gesamtplanung, die dabei ist, kostspielige Auflockerung, Durchgliederung und Neugestaltung ganzer Stadtgebiete vorzunehmen, wird man am stärksten ergriffen durch die Wiederherstellung der Altstadtkerne in ihrem ursprünglichen Stil. Zunächst schwankt man eine Weile, ob man diesen bis ins Dekor hinein liebevoll verständigen Wiederaufbau von nachweislich zerstörten als gespenstisch oder tröstlich empfinden soll. Und dann fragt man sich: Was hat die Verantwortlichen eines Landes, die unter schweren Umständen für die blosse Existenz ihrer Landsleute zu sorgen hatten, bewogen trotzdem diesen Riesenaufwand an Kosten, Zeit, Arbeitskräften, Terrain, handwerklichem Können und kunstgeschichtlich-architektonischer Akribie zu erbringen, um nicht etwa hier und da ein hervorragendes Einzelbauwerk, sondern ganze Stadtviertel, Plätze, Strassenzüge im Stil vor der Zerstörung (also etwa des 17. und 18. Jahrhunderts, unter Fortlassung der Klitterung des 19.) wiederaufzurichten? Und das in Warschau, Posen, Danzig, Oppeln und allmählich auch in Breslau.“

Natürlich könnte man es abwerten: man habe sich in einer akademischen Restaurationsmanie ergangen, anstatt einen progressiven modernen Baustil zu entwickeln, die heutigen Bewohner dieser restaurierten Viertel könnten doch den Stil des 18. Jahrhunderts nicht nachempfinden und lebten nun hinter diesen Fassaden in modernen Zimmern, Treppenhäusern, Höfen. Aber mit solchen und ähnlichen zünftlerischen Argumenten wird man dieser Wiederaufbauleistung nicht gerecht. Und sie klingen nicht gut aus unserem Lande, an dessen ehrwürdigsten Plätzen noch immer hässliche Baulücken klaffen.

Und die Altstädte von Danzig, Breslau, Oppeln? Man hätte sie ja vernachlässigen können — wie Strassburg. Im Gegenteil: man hat für die Danziger „Rechts“stadt den vierfachen Betrag aufgewendet wie für die Warschauer Altstadt; in der Breslauer Universität ist die Aula Leopoldina wiederhergestellt mitsamt der Büste und dem Bilde Friedrichs des Grossen. Auch dort ist also, was die von Hitler entfachte Kriegsfurie zerstörte, zum Teil schöner wieder erstanden. Man soll dergleichen nicht verdächtigen. Man soll sich vergegenwärtigen, dass es einmal eine gleichartige, gemeinsame europäische Baugesinnung gegeben hat, jedenfalls noch in jener Zeit des Barock, der uns in Warschau und Krakau in gleichen Bildern umfängt wie in Heidelberg oder Salzburg oder Arras. Und man sollte im Augenblick nicht sogleich wieder unterscheiden, welche Nation das eine oder andere spontan oder übernehmend geschaffen — oder zerstört hat; oder es heute nun wieder aufbaut. Man sollte sich daran freuen, dass gemeinsames europäisches Kulturerbe wieder erstanden ist — aus dem Schutt Würzburgs oder der Danziger Langgasse oder des Warschauer Alten Marktes, dass die Jugend aller Völker einmal wieder durch diese Städte wandern kann. Und man sollte als Deutscher — nach allem, was geschehen ist — rückhaltlos anerkennen, dass kein Volk Europas die Treue zum europäischen Architekturerbe mit soviel Opfern, Liebe und Könnerschaft bewiesen hat wie das polnische...”

Do czego prowadzi angażowanie nauki w polityczne dążenia, świadczy również inny *casus* frywolnie zwany „Der blaue Po”. Pod takim to wymownym tytułem ukazała się w zachodnioniemieckim tygodniku „Der Spiegel” (nr 35 z dnia 27 VIII 1958 r.) notatka, informująca o przykrościach, z jakimi ze strony przywódców przesiedleńczych i publicystów spotkał się szereg naukowców tego kraju. Nie oszczędzono też

Związkowego Ministerstwa Przesiedlonych (*Bundesvertriebenenministerium*). Kierownik tej instytucji, zdecydowany przeciwnik nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską i innymi krajami Europy wschodniej, prof. dr Oberländer, spotkał się z zarzutem popierania komunizmu. W podobny sposób potraktowano „Komisję Naukową”, która użyczyła swego autorytetu dla publikacji rewizjonistycznej poświęconej przesiedleniu Niemców Europy środkowowschodniej².

Nie miejsce tu na szczegółowe zajmowanie się publikacją, zwłaszcza że była już ona omawiana na łamach „Przeglądu Zachodniego”³.

Wszystkie dotychczasowe tomy „dokumentacji” spotkały się z aprobatą ze strony związków przesiedleńczych. Dowodzi tego ostatnio niezadowolenie tychże związków spowodowane decyzją komisji naukowej włączenia do „dokumentacji” pamiętnika Margarety Schell⁴. Stąd wniosek, że z wyjątkiem wspomnianego pamiętnika istnieje całkowita jedność zamierzeń politycznych związków przesiedleńczych, Związkowego Ministerstwa Przesiedlonych i opracowujących „dokumentację”. Ta zgodność zamierzeń politycznych przekreśla jednak jakkolwiek jej wartość naukową.

Ze szczególną wyrazistością dowodzi tego sprawa pamiętnika Margarety Schell. Rzuca ona światło na stosunki, w jakich znaleźli się naukowcy zachodni Niemiec nawiązując współpracę ze związkami przesiedleńczymi na płaszczyźnie politycznej. Sprawa ta wyjawia równocześnie kryteria, które decydowały o włączeniu poszczególnych „dokumentów” w ramy „dokumentacji”. Nienaukowe, podyktowane prymitywnie pojętym nacjonalizmem zarzuty pod adresem pamiętnika M. Schell dyskredytują wszystkie inne „dokumenty”, potwierdzają bowiem przypuszczenie, że zostały one odpowiednio dobrane z pominięciem materiałów niewygodnych.

Kim jest M. Schell i co dyskwalifikuje w oczach przesiedleńców jej pamiętnik?

Margarete Schell była na terenie Pragi znaną aktorką i spikerką radiową. 5 maja 1945 r. zastał ją tam wybuch powstania praskiego. Podobnie jak większość ludzi narodowości niemieckiej została internowana. Na s. 21 swego pamiętnika wspomina o znalezieniu w jej mieszkaniu materiałów mogących świadczyć o działalności szpiegowskiej. Trudno mówić tu o sympatiach proczeskich. Margarete Schell pisze: „Mein Po ist nach den letzten Prügelein noch blau”. Nierzadko spotyka się określenia w rodzaju: „Es regnete Peitschenhiebe” (s. 104). Wspomina coś o ciężkiej sytuacji Niemców itd.

A jednak — zdaniem pewnych kół rewizjonistycznych — pamiętnik Margarety Schell stanowi prokomunistyczną propagandę i należało go z „dokumentacji” wyłączyć. Monachijski „Vertriebenen-Anzeiger” pisze:

„Es könnte viel besser eine Propagandaschrift der Prager Kommunisten sein, die darauf abzielt, die Vertriebenen in Westdeutschland, besonders die vertriebenen Deutschen aus Prag, zu diskriminieren ... Der Schaden ... ist gar nicht abzusehen”.

Zarzuty przeciw pamiętnikowi sformułowała w ostatecznej formie autorka antyczeskiej powieści „Prager Totentanz”⁵ Olga Barényi i opublikowała na łamach „Deutsche Soldaten-Zeitung” nr 5—10 z 1958 r. Oto zdania wyrwane z kontekstu, które według autorki i cytowanego już „Vertriebenen-Anzeiger” wyrządzają krzywdę i dyskryminują przesiedleńców z Pragi (zachowano numerację stron pamiętnika podaną przez D. S. Z. nr 6/58, s. 3):

² Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa. In Verbindung mit Adolf Diestelkamp, Rudolf Laun, Peter Rassow und Hans Rothfels, bearbeitet von Theodor Schieder.

³ Patrz A. J. Kamiński, O dokumentację przesiedlenia Niemców z obszarów na wschód od Odry i Nysy. „Przegląd Zachodni”, nr 7—8/1954 s. 458.

⁴ Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa. Bd IV/2. Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus der Tschechoslovakei, Beiheft 2. Schell Margarete, Ein Tagebuch aus Prag 1945—46, 1957, s. 279.

- s. 31 „Ekelhafte Zankweiber haben wir hier... Das in den letzten Jahren von den Deutschen so oft gebrauchte Wort Kameradschaft erweist sich hier, in dieser Notzeit, in der stärker denn je Kameradschaft sich bewähren müsste, als nichts weiter als ein leeres Wort. Mir gegenüber sitzen zwei Berliner, Mann und Frau von jenem ausgesprochen unsympathischen Typ der Preussen. Sie hat einen Kropf, eine kreischende Stimme, die fast unausgesetzt zu hören ist, und einen stehenden Blick. Vor aller Augen essen sie Wurst, Butter und Speck. Noch nie haben diese Leute das kleinste Stückchen hergegeben, ich glaube, man hätte neben ihnen ruhig verhungern können”.
- s. 32 „Die deutschen Frauen schmieren sich mit den Posten herum, um Vorteile für sich herauszuholen”.

Szczególny protest wywołał cytowany przez „Der Spiegel” (nr 35 z 27 VIII 58 r.) urywek, w którym M. Schell tak kreśli sylwetkę strażnika:

„Zum ersten Male bin ich heute unten im Hof gewesen. Ein Wachposten, ein älterer Polizist namens Valek, der immer sehr nett zu mir ist, erlaubt es mir, hinunterzugehen... Abends hat Herr Valek Dienst und steckt mir ein Stück Brot zu. Er will auch nach meiner Wohnung sehen. Ach, es gibt noch gute Menschen!”

- s. 50 „Der RG-Mann (Revolutionsgardist — J. S.) liess mich wieder von der Arbeit wegrufen. Nachher kehrte ich in die Stube, nur um *pro forma* etwas zu arbeiten, falls jemand hereinkommen sollte”.
- s. 52 „Auch hier hatte ich Glück, dass der Lagermeister freundlich zu mir war. Er rief mich auf den Bodenraum hinauf, ersuchte mich den anderen nichts zu sagen und drückte mir ein Stück Faschiertes und ein Stück Brot in die Hand”.
- s. 61 „Je mehr ich die Deutschen beobachte, desto mehr wende ich mich von ihnen ab”.
- s. 76 „Leider treiben sich einige jüngere Mädels stundenlang nachts mit den Posten herum”.

To prawie wszystkie ważniejsze wypowiedzi, które spotkały się z zarzutami. W podobny sposób zebrany materiał dowodowy służy również innym publicystom przesiedleńczym do ataku na komisję naukową, na której czele stoi prof. Theodor Schieder. Główne zarzuty kieruje się przeciw twierdzeniu Margarety Schell, że obok „złych” byli również dobrzy i życzliwi Czesi, a wśród Niemców niektórzy żli i mało sympatyczni.

Z wyżej cytowanych względów związku przesiedleńcze domagają się wycofania pamiętnika Margarety Schell i zapewnienia sobie nadzoru przy opracowywaniu następnych tomów „dokumentacji”.

„Der Spiegel” informuje (nr 35 z dnia 27 VIII 1958 r.):

„Bei der Sammlung des dokumentarischen Materials sollen künftig nicht mehr wissenschaftliche Gesichtspunkte, sondern offenbar die Vorstellungen der Vertriebenen-Apostel den Ausschlag geben”.

Charakterystyczne są zarzuty kierowane pod adresem prof. Schiedera, który w tej chwili opracowuje „dokumentację” przesiedleń z terenów Jugosławii. Zdaniem funkcjonariuszy związków przesiedleńczych, działalność prof. Schiedera służy sprawie współzycia i porozumienia między narodami, co jest sprzeczne z założeniami „dokumentacji”. Jak cytuje wspomniany wyżej „Der Spiegel”: „Die Dokumentation soll gewisse politische Ziele nicht aus den Augen verlieren”.

Rola komisji naukowej nie jest do pozadroszczenia. Uwikłała się ona w sytuację, w której musi sobie pozwolić na to, że jest karcona i instruowana przez ludzi, których postawa uraga najprymitywniej pojętym zasadom naukowym.

Janusz Sobczak

* Olga Barényi: Prager Totentanz. Ein Roman aus den Tagen der Revolution von 1945, Schild-Verlag, s. 320.